

To w hospicjum zobaczyłam najpiękniejszą scenę miłości

– poruszająca relacja Urszuli Imienińskiej, wolontariuszki hospicjum stacjonarnego Caritas AW

Kiedy przekraczam brukowany podjazd w bramie przy ul. Bednarskiej 28/30, zostawiam za sobą wszystkie te drobiazgi, które na co dzień zajmują mi myśli. Nieważne stają się sprawy z niedalekiej przeszłości, które nie doczekały się rozwiązania ani te z bliskiej przyszłości, które wciąż czekają na decyzję. Choć jeszcze parę minut temu planowałam w myślach, jak tu zorganizować chrzciny Stasia – czym podjąć gości i jak najlepiej usadzić kilkunastoosobową rodzinę, martwiłam się, że ogród zarasta i nie ma dobrej pogody na posadzenie kwiatów przed domem – w jednej chwili wszystko to przestaje mieć znaczenie. W bramie hospicjum stacjonarnego Caritas Archidiecezji Warszawskiej o tym wszystkim zapominam.

Jak za pomocą czarodziejskiej różdżki zostaje oczyszczona, uwolniona i rozgrzeszona z moich przegranych, niespełnionych, zapomnianych spraw, z planów, kreacji, wyobrażeń. To, co mam zrobić, załatwić, kupić, przestaje mieć jakiegokolwiek znaczenie. Przeszłość i przyszłość w bramie przy ul. Bednarskiej 28/30 przestają się liczyć. Ważne jest, że za chwilę powita mnie uśmiechnięta pielęgniarka oddziałowa Joanna, że zarazi mnie swoją energią i optymizmem pani Ania, a swoim spokojem i łagodnością powita pani Grażyna - psycholog.

Wiadomości wystukiwane palcem po alfabecie

Przebiegam w myślach hospicyjne pokoje. Jak tam czuje się pan Mieciu i czym mnie dziś przywita? Uniesionej do góry ręki nie traktuję już jako prośby o kawę, ale jako gest przywitania. Już się cieszę na jego kolejne opowieści. Pan Mieciu z trudem, ale cierpliwie, wystukuje mi palcem po kratkach alfabetu kolejne wiadomości. Ostatnio podzielił się informacją, że niedługo na świat

